

214

16

RADAR NR 5 (574)



DOPUST VALIDY

Jak na ironię „Baba-Dziwo” weszła na warszawski afisz w dniu rozpoczęcia drugiej wojny światowej. Nikt wtedy nie miał głowy do teatru. Nota bene Stanisława Wysocka wystąpiła ostatni raz w swoim życiu w tej właśnie inscenizacji. Całkiem inna atmosfera towarzyszyła krakowskiej premierze sztuki w grudniu roku 1938. Zanim do niej doszło Maria Jasnorzewska-Pawlikowska zdecydowała się za radą realizatorów na kamuflaż. Zmieniła płęć bohaterowi. Ale mimo tej metamorfozy nikt i tak nie miał wątpliwości co do pierwowzoru, którym był Hitler. Nożyce się odezwały. Ambasada niemiecka złożyła protest.

Widzowie od razu okazali wiele uznania dla autorki, która w swej sztuce sportretowała dyktatora i rozprawiała się za pomocą groteski z systemem totalitarnym. Jej obraz nie mógł się oczywiście równać z grozą życia, która później nastąpiła. Rządy Validy Vraney w państwie Prawa były niewinną igraszką w porównaniu z rzeczywistością. Niezależnie jednak od tych bezpośrednich związków z konkretną osobą i faktami, sztuka zachowuje swoje zalety i wymowę po blisko półwieczu. Świat się nadal roi od dyktatorów. A obserwacje zawarte w tej tragikomedii dotyczą ludzkich, a raczej nieludz-

kich zachowań naruszających równowagę życia społecznego.

Tak czy owak wizyta w fikcyjnej Prawie jest nie tylko zabawna, ale i pożyteczna. Sztuka pozostała interesująca i w warstwie psychologicznej i obyczajowej — choćby ze względu na gatunek feminizmu, o jakim w niej mowa. Jeden jest zresztą powód wystarczający aby ją grać: rola tytułowa.

Na scenie warszawskiego Teatru Kameralnego rządzi Nina Andrycz, przywykła do scenicznych ról władczyni. Czuje się w swoim żywiole i w tej postaci jakby z Witkacowskiego ducha. Reżyser Mariusz Dmochowski nie kazał jej przybierać, jak to w historii scenicznej tej postaci się zdarzało, odrażającej postaci zewnętrznej. Demonstruje ona przede wszystkim pazerność wewnętrzną. Ma coraz większy apetyt nie tylko na ulubione naleśniki, ale i na rządy. Wprowadza z energią pomysły

upaństwowienia życia prywatnego (w tym miejscu kłaniają się choćby Chiny), wtrącania się w sprawy osobiste, najbardziej intymne.

Pod koniec wychodzi jak sztyło z worka, że odgrywa się na obywatelach za swoje kompleksy (także erotyczne). Zazdrość i zawiść powodują, że gnębi kobiety i lekceważy mężczyzn. Nina Andrycz nie przerysowuje tej postaci, nie czyni z niej monstrum. Demonstruje tylko jak w gronie doradców, pochlebców i potakiewiczów, w atmosferze kultu jednostki, traci wszelki umiar, wykorzystując swoją władzę.

W akcie trzecim, najciekawszym, następuje przełom. Od frazesów rzucanych na pożarcie tłumom, przechodzi do świetnego monologu, odsłaniającego prawdziwą naturę Validy, pobudki jej postępowania. Potok szczerości zostaje wywołany zdradliwym zapachem bukietu, ofiarowanego przez krnąbrną poddankę. A

więc mamy również wątek sensacyjny.

Inne postaci w samej sztuce, a także na scenie, są bliedsze w porównaniu z Babą-Dziwo. Autorka każe się im spełniać przede wszystkim w słowach, a nie w działaniach scenicznych. Anna Nehrebecka — Petronika pałająca świętym oburzeniem i nazbyt prawa szeleści trochę papierem. Podobnie jak jej mąż Norman — Marek Barbasiewicz, swą nadmierną uległością. Przemienne stosowanie koloru: czarny, biały nie sprawdza się na scenie, która lubi pełną gamę. Reżyser mógł wydobyć więcej prawdy psychologicznej z poddanych Vraney Validy, skrócić zbyt mentorskie kwestie.

Najważniejsze jednak, że przez te mierzalne przebija się sens sztuki, jakim jest dopust Validy czyli patologii dyktatury w całej okazałości jej sztafażu.

BARBARA HENKEL